

Zaraz się zacznie. Zjedź cierpliwie poniżej.

Piotr Szwabe vel Pisz

„We dwoje różnie, ale (nie) na dworcu?!”

Gdańsk, 10-12. 2020
sztuka teatralna w jednym akcie

w rolach głównych i jedynych

I – zwany I

II – zwany II

Stara poczekalnia, słabe światło, klimat, jakby był to koniec świata; obdarte i pożółkłe ściany, odpadające plakaty, informacje dla podróżnych; w głębi wnętrza widać charakterystyczne drzwi jak z westernu; okna poczekalni drewniane i stare, za nimi ciemność.

Po prawej stronie sceny, w 1/3 proscenium, siedzi na ławce mężczyzna (nazwany I w dramacie) w płaszczu, z nogą założoną na nogę; ubrany czysto, klasycznie, wręcz dostojnie; patrzy co jakiś czas na zegarek; ma na twarzy półmaskę antycovidową, więc widać jedynie oczy i przerzedzoną fryzurę.

Do poczekalni przez „westernowe” drzwi wpada mężczyzna (nazwany II w dramacie), zziębnięty, w kurtce typu panterka, z zarzuconym szalem, ubrany w ciemne jeansy i adidas, w uszach ma słuchawki. Siada zziębnięty na ławce po lewej stronie sceny, naprzeciwko I, ciężko dyszy przez chwilę. Wyjmuje z prawej kieszeni telefon i wybiera numer.

II: *Jakby co, to już jestem – mówi do słuchawki. Chwila ciszy, słucha. – No trudno, spóźniony będę i tak. Lepiej czekać tu, znaczy, bezpieczniej niż na zewnątrz, tak, znowu maszerują – w jego głosie słychać zdenerwowanie. – Coś mi znikasz, pogadamy jak... Halo, halo, słyszysz mnie? – powtarza coraz głośniej. – Cholera, znowu ten zasięg. – Wstaje poddenerwowany.*

II *[zwraca się do I]:* Przepraszam, Pan też tak często ma?

I *[nagle wybudzony z zamyślenia]:* Przepraszam, nie rozumiem pytania.

II: *Często mi zasięg szwankuje, tak jakoś nerwowo niepotrzebnie zagadnąłem... – po chwili – Przepraszam.*

I: *Nie przepraszaj, już za późno. – Zdejmuje półmaskę antycovidową z twarzy.*

II *[wybałusza oczy ze zdziwienia]:* To ty?

I [*lekko cynicznie*]: – To ja.

Siedzą na dystans od siebie.

II: Ale żeś zarósł!

I: Ty za to pięknie posiwiiałeś.

II: Jak zawsze Pan elegancki.

I: Dziękuję za uprzejmość. Ty zaś oldschoolowa młodzieżówka.

II: Styl trzeba mieć. Ile to już lat minęło?

I: Może 10, może 12 lat... Ostatnim razem też tutaj się widzieliśmy.

II kiwa potakująco głową.

II: Masz zapalić?

I: Tylko papierocha.

II: Jasna sprawa. Blanty tylko na spontanicznych domówkach.

I wstaje z ławki, wyciąga paczkę papierosów z prawej kieszeni eleganckiego płaszcza, częstuje.

II: Dzięki. – *Wkłada papierosa do ust.* – Dasz ogień?

I: Proszę. – *Mówiąc, równocześnie odpala zapalniczkę zippo, podaje ogień II, po czym sam zapala papierosa. Na moment zapada dziwna cisza, mierzą się wzrokiem, obaj lekko ironicznie uśmiechnięci.*

I: Ty, a myślałem, że nie palisz?

II [*z przekąsem*]: Przy tobie trzeba.

I: Podobno byłem pierwszym, który cię poczęstował w poprzednim wieku, to mogę ponownie.

II: Fakt, trochę razem przeżyliśmy.

I: Piękne, wolne, niesamowite, dzikie i otwarte czasy.

II: Tak, wolność i prawdę sztuki wyznawaliśmy; cudowne wspólne wieczorki literackie.

I [wpatrzony w malowniczy sufit poczekalni, jak z obrazów Jana Saudka]: Tak, i te nasze ekscesy... Jak w klubie Sojer, co zapędziliśmy młodą naszą fankę, żeby nam swe wydatne przody pokazała w szalecie, cudowne momenty, całowaliśmy ją na zmianę. Boskie, cudooooooo to było!

II: O rany, tak! Ale mieliśmy z niej dziki ubaw, już nawet jej twarzy nie pamiętam, ale ten wyjątkowy cyc – petarda!

I: Piękna, ruda, młoda dama... Rozpuszczone ponętnie włosy, czarne jeansy, biała bluzeczka bez ramiączek – pamiętam, jakby było to niemalże wczoraj. Podczas czytania raz zalotnie na ciebie, raz na mnie patrzyła. Jak czytałeś, to łapałem się przelotnie z jej pięknymi niebieskimi oczami, haha! – *Obaj śmieją się przez parę sekund.*

II [po chwili]: A ten motyw, co odpieprzyłeś z ochroniarzem w hotelu? Co wciągnąłeś go na nasze party po promocji tej naszej najlepszej książki, znaczy, najbardziej przez media opisywanej, jaki jej tytuł był? – *charakterystycznie strzela palcami i mruży oczy.*

I: Mówisz o „We dwoje różnie”?

II: Dokładnie! – *Wskazuje na I palcem.* – Jak goście portiero-ochroniarzowi, takiemu, wydawało się, spokojnemu, zaproponowałeś, żeby wpadł do nas na chwilę do pokoju hotelowego, po czym paliliśmy z nim jointy, wino, wóda się lała, kilku ludzi z widowni i krytyków z krytyczkami obserwowało tę „obscenę”, jak płaciłeś z naszego honorarium, podkreconemu przez twe prowokacyjne teksty, żeby ochroniarz Janusz się rozbierał przy wszystkich powoli z munduru aż po gacie i dalej, pokazując swe klejnoty, a ty jak Cyceron kasę mu rzucałeś, i ta jedna krytyczka młoda nie wytrzymała, zaczęła z nim pisać na środku pokoju hotelowego, obściskiwac się i później lizać bez żadnej krępacji, a reszta towarzystwa rechotała. Ale ten erotyzm, który się wytworzył, ta chmura podniety, miała dla mnie moc nieskończoności, wyzwolenia, o jakim próbowaliśmy pisać i z tym się utożsamiać... Już nie wspomnę, że na drugi dzień wparowali do nas pracownicy hotelu, prawie drzwi wywalili, część towarzystwa z nocki się zmyła, a część z nami na tym wielkim łożu pod oknem... jak oni to zobaczyli, te ich miny, te otwarte gęby na orgiastyczną nocną igraszkę. Wylali nas i prawie pobili pod hotelem, bo ochroniarz okazał się synkiem jakiegoś notabla, którego obsmarowano w mediach regionalnych za ten numer.

I: Było grubo. Ale twój numer, jeśli chodzi o burdel i że naciągnąłeś gangusów na kasę, mówiąc im, że piszesz sztukę teatralną i zagrają główne role, że sztukę nakręci publiczna telewizja, te dziwki, które sprosileś do apartamentu i że musisz to nagrać i ta cała zadyma do tego, i że zaprosiłeś księdza z pogrzebem i z konduktem żałobników wynajętych z dziadów i bab wiejskich na czarno ubranych, jak wchodzą do tego pomieszczenia i jak jedni na drugich, jak

zobaczyli rozebrane laski z karkami na krzesłach i fotelach, i w progu kondukt żałobny z księdzem na czele – ta cisza, która była i zażenowanie obu stron, ta moc tej porąbanej chwili, ja pierdolę, to było niewiarygodne, co najmniej jak z planu powieści Markiza De Sade! – *mocno gestykuluje, wręcz się wije*. – i ty, jakby nigdy nic, niewzruszony Pan narrator, na to rzekłeś: Poznajcie się, Państwo...

II [*lekko zmieszany, ale czujny*]: I później przecież jeden z tych gangusów straszył mnie, znaczy na początku był, powiedzmy, miły, bo chyba zakochał się w jednej dziwce, a ja mówiłem, żeby mnie nie męczył. A on do mnie się dosiadł, że to przez mnie ta cała sytuacja, że będę musiał zapłacić, bo to wstyd, co się wydarzyło, że mnie wyda ostatecznie kumplom i takie tam pierdoły. Na szczęście mu przeszło, to znaczy zablokowałem jego numer, a zaraz potem zmieniłem telefon. A jeszcze ta sytuacja, jak jedna z tych panienek okazała się córą jednej urzędniczki z wydziału grantów, pamiętasz, co się wtedy działo?

I: Biegałeś jak kot z pęcherzem, bałeś się, bo się wydało, że nieletnia brała udział w orgietce, ta urzędniczka spanikowała i nie chciała nam grantu na książkę rozliczyć.

II: A już i tak mieliśmy długi i problemy.

I: No tak, ale lecieliśmy, robiliśmy swoje, nie baliśmy się, nie szliśmy na kompromisy! Chcieliśmy nakręcić bardzo odważny artystycznie film...

II: Ale co z tego, jak twoi starzy się tak bardzo tobą, właściwie nami przestraszyli?

I: Jak – przestraszyli się?

II: Przecież jak dowiedzieli się, co robiłeś, ojciec twój, stoczniovec, wywalił cię z domu na jakiś czas. Był wściekły na ciebie, że taki nieodpowiedzialny jesteś, szczególnie po tej smarkuli – córce urzędniczki, i od pedofilów cię zwyzywał na klatce, byłem tam i słyszałem.

I: Wiem, wiem, niech mu ziemia lekką będzie – *spuszcza zafrapowany głowę*.

II: Ziemia lekką będzie – *obraca się wkoło ze śmiechem, patrząc w „saudkowy” sufit*. – Przecież ty nie byłeś na jego pogrzebie nawet, do chuja pana, człowieku, o czym ty mówisz?

I: Nie byłem ale chodzę na jego grób, odpierdol się, rozumiesz? – *Zaciska pięść, jest wyraźnie zdenerwowany*.

II: Teraz taki sentymentalizm swój mi wkręcasz?

I: Odpieprz się. – *Odwraca się do II plecami, jest spięty, lekko nawet przygarbiony.*

II *podchodzi do I dotyka go w prawy obojczyk.*

II: Ty się tu nie obrażaj, koleżko. Waletowałeś u mnie, wpuszczałem cię przez okno w nocy, żebyś miał gdzie spać, miesiącami cię kryłem, z chaty jedzenie ci przynosiłem raz za razem, a to na przystanek, raz do piwnicy, później na dworzec...

I: Wiem, doceniałem to.

II: W dobrym czasie mówisz – „doceniałem”.

I: Słuchaj nie mieszaj się tak bezpośrednio mi do mojej relacji z ojcem. Kiedyś mógłbyś, teraz już nie. Przyczep się do swoich.

II: A to dlaczego nagle taki odmieniony? Kiedyś mogliśmy szczerze, a teraz już nie, teraz znowu obcy?

I: „Czas nas zabrał w inne strony...”

II: Czas, czas, ucieczka zawsze w niego, nie cytuj mi tu Verlaine’a.

I: I śmialiśmy się i pragnęliśmy zarazem, że możemy być jak Rimbaud i Verlain.
– *Cytuje fragment Verlaine’a* – Jakież to już odległe sny – ta pierwsza radość.

„Naiwności! Niestety! Cały ów wiek złoty
Wiosny! Na niej się cienie czarnej zimy kładą,
Znudzenie i odraza, i gorycz tęsknoty!

Dziś jam posępny, bardzo sam i zropaczony,
Jak ktoś, kto złodowaciał w smutku niezgojonym,
Osierocony, błędę pośród własnej biedy.”

Snuliśmy się po zakamarkach, węsząc i szukając swojej tożsamości.

„Statkować, sztuką bawić się, przygłupią trochę,
Raczej godnym poetą, czystym stróżem domu
Zostać, małżonkiem lub też tarzać się, bez sromu,
W bagnie miłości niskich, którymi świat gardzi.”

Kochaliśmy te same ideały i czuliśmy że jesteśmy złączeni... – *spuszcza głowę i sięga po papierosa do prawej kieszeni.*

II *[macha ręką do I]*: Daj jeszcze jednego peta!

I: Astmy już nie masz?

II: Mam jeszcze gorszą, ale i tak nas covid zabierze, zaraz 50 tysięcy ludzi będzie chorych na dzień – *wypowiada te słowa z ironią, obserwując reakcję I.*

I: Coś w tym jest.

Zapada chwila ciszy.

I: Ojciec mój mawiał, że tak naprawdę to jedynie zdrowie się liczy. Umarł wiele lat temu na serce... Wiesz, on kochał życie. Nie potrafiliśmy się zrozumieć. Wtedy, kiedy go ostatni raz widziałem, piętnaście lat temu, jak już na dobre się pokłóciliśmy, wyszedłem i strzeliłem drzwiami... Wyjechałem wtedy do znajomego mojego ojca, do Szwecji, pracować, o ironio, uciec od tego, odciąć się całkowicie. A tak naprawdę uciekałem od siebie, będąc wciąż sobą, bez zrozumienia tego, siedząc w urojonych przez siebie historiach, podkreślonych alkiem i zielskiem, bezsensownie, po drugiej stronie brzegu. A kiedy miałem wszystko niemalże na wyciągnięcie dłoni, by zmienić, pogodzić się z nim, nawet się pokajać, bo i tak już życia ojciec nie miał za wiele...

II siada na ławce po lewej, I stoi kawałek od niego.

II: Ale też uciekłeś od niego, bo męczył cię swoim komunizmem, swoimi zapatrywaniami, tym, że bał się zawsze, a sam mi mówiłeś, że nie chcesz być taki tchórzliwy jak on, konformistyczny, uległy, idący z systemem pod rękę...

I: Tak! Ale teraz to zrozumiałem, czemu taki był. Co mu przyświecało w życiu, za kogo był odpowiedzialny, co chciał mi przekazać. Ale nasze wzajemne najeżenia, hardość, nieustępliwość, emocjonalnie podkreślone idee zrodzone w głowach, imaginalne na temat „wartości” nie pozwoliły nam się zwyczajnie zbliżyć, pokochać.

II: I co to było?

I: To była miłość. Do mamy, do mnie, do brata. To był też strach, że może nas stracić, że możemy ucierpieć, że jak by został internowany, to brat nie będzie miał leków. Młody ma do dziś poważne problemy z poruszaniem się, zwykła czynność mycia dla nas to maksymalnie kwadrans, a on zanim się rozbierze, wejdzie do wanny i wyszoruje i tak dalej, to zajmuje mu minimalnie z 40 – 50 minut, sama toaleta poranna 30 minut...

II: Jasne z bratem, współczuję ale wracając do ojca – on był komunistą, a my chcieliśmy wyzwolić się spod tego jarzma! Przecież po to pomagaliśmy w strajkach, roznosiliśmy ulotki, kleiliśmy plakaty na płotach, wpadaliśmy do

pociągów i nawoływaliśmy ludzi do oporu przeciwko władzy i strajków!
Mobilizowaliśmy znajomych, chodząc po domach, by szli z nami i strajkowali!
Byliśmy i czuliśmy się wolni, i że zmienimy ten system, który nas dręczy i jest szary jak pierdolone listopadowe dni!

I: On był tak naprawdę socjalistą, okazało się jedynie, że miał legitymację komunistyczną, jak wielu, notabene, w tym okresie miało. Musiał ją posiadać i być zapisany do partii, żeby pracować legalnie jako brygadzysta stoczniowy. Ojciec był prostym i uczciwym człowiekiem, on nie wczuwał się jak my w to, co Marks czy Engels pisali. On chciał, żeby każdy miał możliwość zarabiać, godnie żyć. On nawet nie wierzył w tę marksistowską utopię o równościach, społecznej równowadze, sprawiedliwości, poszanowaniu praw i roli społecznej ludu. On był ze wsi, za dużo widział na własne oczy w Polakach tych niedobrych cech, zazdrosnych wiejskich chłopów o zbiory, o to, że jak jednemu się oźrebiła klacz szczęśliwie, to mu ze złości w nocy podpalili stodołę, że innemu kury się dobrze niosły, to gadali pokątnie na niego, że niosce daje chemię niemiecką do żarcia i ludzie bogobojni, ograniczeni nie chcieli wtedy kupować. Jego go nikt nie musiał przekonywać, że wchodzi nowa idea i ludzie się zmieniają, głównie prawda – miał wiedzę syna tej ziemi i widział, na co Polaków jest stać i jakiś dystans na szczęście do tego umiał zachować.

II: To co, chcesz mi powiedzieć, że nam się wkręcił, i milionom Polaków, mit o nazwie Solidarność? Że nie było tego między ludźmi? – *gestykuluje nerwowo.*

I wstaje i zapala kolejnego papierosa.

I: Ja nie umiem odpowiedzieć ci na to wprost; ale wiem, że my jako naród umiemy pięknie się zapalać, a później zaraz gaśniemy, zarzucamy sobie nawzajem nieprawdę. Łatwo można nami manipulować, mamić emocjami, podsycać ogień, a szczególnie jak wóda jest na stole, to już nie ma końca. – *Patrzy przed siebie, stojąc półprofilem do II.* – Jak zostałem ojcem Matyldy, to chciałem tak zwyczajnie, wiesz – pokoleniowo, jak młody ojciec ze starym ojcem pogadać, wymienić się sprawami w wychowywaniu dziecka. A tak to został mi ferment, smutek, ścisk w serduchu z braku pojednania i tego, czym kierować się chciałem zawsze i przede wszystkim. Po prostu zwykłym codziennym dobrem, o które teraz jest coraz trudniej w tym zabieganiu.

II: No tak. Ale twój ojciec nie chciał iść w strajku z nami młodymi przeciwko zwolnieniom i opresji władzy. Pamiętam jak dziś: czekaliśmy pod bramą, pełni nadziei, a on nawet, za przeproszeniem, pocałujcie się w dupę; nie spojrzał nam w oczy, podbił przepustkę, schował do kieszeni i poszedł w kierunku waszego domu. To był dla nas szok! Sam przecież nie mogłeś w to uwierzyć!

I: Mama później mi mówiła, że ojciec przyszedł tego dnia do domu, nie jadł nic, tylko siedział przy bracie, jak ten lekcje odrabiał, i lży mu leciały. Nie spał tej nocy, kiedy my wałęsaliśmy się i strajkowaliśmy na ulicy. Bał się o nas; pamiętał

grudzień 1970 roku... i krew ludzi na ulicach.

II: No dobra: płakał, ale nam nie pomógł. Co z tego szlochu, współczucia nam pomogło? To puste – nazwę – niepraktyczne wręcz emocje.

I: Pierdolisz jak potłuczony. On widział krew kolegów w 70. , z którymi wczoraj jeszcze się śmiał, jedząc ciepły posiłek na stołówce! Tam zabito ludzi, ostatecznie pozbawiono ich życia. – *Na chwilę się zawiesza i łapie oddech.* – Zrozum: mama była wtedy mocno przeziębiona, mój brat – wiesz, że urodził się z niedowładem kończyn; musiał zwyczajnie, po ludzku, ktoś się nim opiekować. To nie było takie proste jak u ciebie. Ty jesteś sam, jedynak, ojciec inżynier w mieście z układami, mieszkanie służbowe, samochód, który był niemalże dla wybrańców system...

II: On nie był z systemu. Mój stary szedł w strajku, miał odwagę cywilną, czuł, że trzeba, że zmiana jest konieczna, bo ludzie są na skraju wytrzymałości finansowej i mieli dość wyzysku i do tego ta potworna szarzyzna dnia codziennego, szaro, buro i ponuro!

I: Szedł, bo wszyscy z jego piętra biurowca poszli i było mu głupio, więc nie ściemniaj. A wieczorem przecież go szukaliśmy i pytałeś jego znajomego to odpowiedział, że pożegnał się i poszedł w stronę domu. Tak więc patrz na swoich.

II: Ja wiem, że ojciec z matką bardzo się angażowali, pomagali zwolnionym robotnikom, załatwiali chleb od piekarzy, żeby zawieźć na stocznnię, kolportowali i przemycali też ulotki przed glinami, chodzili na wiece antykomunistyczne. Bez przesady, że raz się urwał, to nie znaczy...

I [*wchodzi mu w zdanie*]: Mama mi opowiadała, że mój ojciec kilku młodych strajkujących uratował przed pałowaniem. Wziął ich z ulicy, że niby za szybko opuścili zakład i muszą mu jeszcze pomóc, jako brygadziście. Sam miał później problemy z bezpieczeństwem. Też nie wszystko, jak ci się zdaje, jest takie czarno-białe.

II: Nie jest czarno-białe, ale trzeba było się opowiedzieć.

I: Opowiedzieć. Masz swoje truizmy – *mówi coraz bardziej podniesionym głosem.* – Co się stało później, przecież dobrze wiesz, widziałeś. Zapomniałeś?

II: O czym mówisz?

I: My – jako naród – nie zrozumieliśmy, czym jest solidarność, ta solidarność społeczna, związkowa. Mieliśmy być razem na dobre i na złe, w jednej drużynie, jak piłkarze na meczu, pozbyć się uprzedzeń, trzymać się razem, a niestety egoizmy nasze, głupota, odwieczne waśnie, dziwna propaganda, że ten bardziej prawicowy, a ten lewicowy i co z tego?! Mamy budować państwo, a nie walczyć

ze sobą nawzajem! Przecież to podzielenie związkowców już na strajku było, że LW chce z komunistami się dogadać, a tamci z orbity Gwiazd, że nie mówili w zaparte, bo jest agentem i zdrajcą. To jest, kurwa, nasza bolączka ślepców, co na siłę chcą iść do przodu, a w ogóle nie widzą drogi. To odwieczne udowadnianie sobie tej naszej konradowej idei wolności, jakiegoś mesjanizmu. To nawet ćpunom się takie rzeczy nie śnią! Ci nasi mityczni przywódcy udowadniali wtedy i dziś się posługują tymi samymi argumentami o zdradach, o szpiegostwie, że tamci kosztem biednych się dorobili. My tylko chcemy nachapać się dużo, szybko, pozory, a nie treść i wartości nas interesują! Mamy wypartą z dziada pradziada odpowiedzialność za budowę wspólnoty, a tylko głupi i butni nie chcą się jednoczyć!

W tle nagle słychać dobiegające z ulicy odgłosy okrzyków tłumu: „Wielka Biała Polska”, „Polska katolicka nie laicka”, „Precz z lewactwem!”, „Czysta biała krew!”. W oknach dworcowych pojawiają się rozżarzone race i znowu skandujący tłum: „Módlmy się za islamski i żydowski Holocaust!”, „Precz z kolorową Europą! Tylko Biała!”, „Uderz, uderz w kapitalizm!”.

I *[patrzy w okno]*: Idą dumne skurwiele, chleb i sól tej ziemi...

II: No, z naszym pochodzeniem musimy uważać. Ty żydowskie, ja niemieckie, zaraz się do nas dobiorą, kwestia czasu.

I: No masz, proszę: wyrosli na tej naszej demokracji, o którą tak namiętnie walczyłeś, walczyliśmy...

II: Walczyłeś i kim się stałeś? Jesteś teraz przecież urzędnikiem – politykiem obecnej władzy, która daje im przyzwolenie na nietolerancję i nienawiść.

I: A co, wcześniej w Polsce nie było radykałów, ruchów skinhedowsko-kibolsko-dresiańskich? A co do partii i tego partyjniactwa to 90% jedynie dla układu i kasy trzyma się stołków, tak że czy ta i czy tamta partia-układ, co to za różnica?

II: No nie wierzę w to, co słyszę: z pisarza awangardowego polityk prawicy zjednoczonej. W głowie mi się nie mieści. Jak usłyszałem to parę lat temu od Małego na ulicy, to dałbym się wtedy pociąć, że to nieprawda, że można tak się zeszmacić, tak łatwo założyć inny garnitur idei, moralności, o wolności światopoglądowej w ogóle nie wspominając. I jeszcze z klerem idziecie ramię w ramię, uwikłanym z władzą w szerzeniu nienawiści i pogardy dla ludzi o innych upodobaniach seksualnych i zapatrywaniach... Gościu, co się z tobą stało?

I: Nie rozumiesz, co przeżyłem.

II: Oświeć mnie, co przeżyłeś. Jako socjologa bardzo mnie to interesuje: jak ty możesz pracować dla takiego satrapy wyjąłowego z uczuć?

II siada na ławce, rozkłada szeroko nogi, wyjmując papierosa, zapala.

I: Ona odeszła.

II [gestykulując, podenerwowany]: Kto – ona? Babcia? Świnia? Kotka? Krowa?

I wtula głowę w ramiona, przeczesuje nerwowo ręką włosy.

I: Moja żona.

II [speszony]: Nie wiedziałem, nie znałem... Przykro mi. Ale masz córkę – wcześniej wspomniałeś...?

I [z romarzeniem]: Tak, moją blondyneczkę ukochaną.

II: I masz siłę, moc i motywację, żeby dla niej żyć – zgadza się?

I: Muszę, choć jest ciężko. Ona niestety urodziła się z niedowładem kończyny – na szczęście prawej ręki, nie prawej strony. Nie na tyle poważny niedowład, jak u mojego brata, ale rehabilitacje, masaże leki, ciągłe prywatne wizyty... Koszta są bardzo duże. U prawaków mogę porządnie zarobić; doceniają moją wiedzę i umiejętności organizacyjne. Dodatkowo bardzo dużo czasu na dojazd potrzebuję, to jest mega wyzwanie, non stop musisz być czujny, w pogotowiu, już nawet alkohol i jointy mnie nie luzują. Ciągłe jestem spięty. Udaję, że mam równowagę, jakieś jogi-srogi, fitnessy próbowałem, zajęcia interaktywne, wszystko niby w porządku... ale wracam do domu i widzę córeczkę i niestety od razu dostaję skurczu w karku i plecach. Powtarzam sobie: nie spinaj się, ale... Ten cały stres tak góruje nade mną... Że to wszystko, ta moja baza może nagle pierdolnąć!

II: To ja mam też podobnie. Od dłuższego czasu nie układa mi się z moją. Kłócimy się o byle pierdoły. Wszystkiego słucha dziecko. Mam mieszkanie na kredyt. Przez tę jebaną pandemię straciłem pracę. Redukcja etatów. Zablokowana organizacja eventów. Nic nie zarabiam od miesięcy. Jeszcze jakiś czas temu miałem wiarę i wysyłałem cv, a teraz... Odprowadzam córcię do przedszkola i później już nie wiem, gdzie idę, chodzę w w tej masce po mieście, taki się czuję bezużyteczny. – *Obejmuje rękami głowę i szarpie nerwowo włosy.*

I rozciąga nogi, obaj siedzą szeroko na ławkach.

I: Jak chcesz, mogę porozmawiać, może u mnie w biurze poselskim coś się znajdzie dla ciebie?

II [powoli unosi głowę]: Żartujesz. Mam dla tych świń pracować? Przenigdy, po moim trupie.

I: Jak chcesz. Ja już się pogodziłem. Każda władza taka sama, ludzie mówią tym samym językiem. Trzeba chcieć się dogadać i mieć pieniądze.

II: Ale nie takim sposobem, że zbratałeś się z tymi gnojami, że naplułeś w twarz ideałom, wolności i tolerancji, o które zawsze walczyliśmy! Przecież ta władza niszczy i kpi z tego wszystkiego! – *podnosi coraz bardziej głos.* – To jest niemalże komuna na nowo, tylko na pożyczkach europejskich!

I: Tak, ideały, kurwa, a pamiętasz Małego? Zawsze z nami był i strajkował, wyznawał to samo, gadał naszymi językiem, super gość, co nie, równiacha, nasz ziom, jakbyśmy powiedzieli. – *Wstaje i podchodzi do II, wypowiadając każde słowo coraz bliżej niego.*

II: No jasne, że równy, pomagał w solidarności. Już dawno się nie widzieliśmy przez tę pandemię, ale chętnie bym z nim porozmawiał.

I: A czy do twojej idealistycznej głowy może dotrze, że był agentem o pseudonimie „Bolec”, i ów „Bolec” kablował też między innymi na nas za kasę komuchom, tak znienawidzonym przez nas?

II: Nie no, nie wierzę! – *Zrywa się z ławki i staje spięty.*

I: Widziałem jego teczkę. Czytałem wszystko, prawie się poryczałem. Wkurwienie moje sięgnęło zenitu. On dzień w dzień raportował do swoich przełożonych na nas: gdzie rozrzucaliśmy ulotki, z kim się spotykaliśmy, co ustalaliśmy, z kim wódkę piliśmy i jaraliśmy trawę, o czym gadaliśmy, wszystko przez 2 lata, przez 24 miesiące razy 30 dni, to sobie policz...! Ile tych donosów było!

II: Nie no, szok... Zatkąło mnie. Zatkąło... Ale przecież nie wszyscy tacy byli, nie możesz tak myśleć, mówić...

I: Pewnie, że nie byli tacy wtedy, a teraz wiesz, że współpracują z obecną władzą. Zdziwiony, co?

II patrzy szeroko otwartymi oczami.

I: Uświadom to sobie, sobie, wyobraź to sobie, sobie – że zacytuję ulubioną naszą Paktofonikę – tam, gdzie jest kasa, tam się kończą te szczytne ideały, co ci mącą w głowie. Prawda, kurwa... Prawda jest banknotem, kupisz za nią furę, plazmę, wypasiony iphone, domek na kredyt z pięknym widokiem, nawet miłości pieniędzy pomaga... Jakbyś nie rozumiał. – *Po chwili ciszy.* – Susz: drukuje dla mnie ulotki, plakaty, wszystko, co jest związane z papierem. Balon: zajmuje się kolportażem „ideówek”. Dżerry: robi foty z konwentów, spotkań. Niejaka Anna D., obecnie po mężu Lykke: ogarnia mi media społecznościowe. Czaisz? Praktycznie pierwsza linia na protestach „naszej młodej wtedy opozycji”. Dalej

wymieniać?

II: To co, też mam się skurwić, wyprzeć się, spokojnieć, żeby tylko hajsssss?!
Nie. Nie. – *Kiwa palcem i zbliża się do I.* – Nigdy, przenigdy. Jeszcze raz ci powtórzę.

I i II stoją prawie twarzą w twarz.

I [ironicznie]: Spokojnie, gościu, jest covid, dystans. – *Odsuwa się dwa kroki w tył.*

II: Błagam, nie błaznuj. Lubilem te twoje wygłupy w formie artystycznej, ale nie teraz. Teraz jesteś polityk, konformista, układowiec.

I: Jasne, mądrzysz się, bo masz zdrowe dziecko, szczęściarzu nieświadomy. A tak z innej beczki zapytam kolegę, a gdzie matka twojego dziecka pracuje?

II: A dziennikarką jest, pracuje w fundacji, teksty pisze, redaguje pismo.

I [ironicznie]: A fundacja ma pewnie kupę sponsorów, a w pandemii to już w ogóle?

II: Nie kpjij, wiesz, że fundacje piszą po dotacje do ministerstwa, samorządów, urzędów, czasami po środki unijne.

I: No właśnie. Kasa z ministerstwa, którym zarządza zła partia, ale kasa jest potrzebna...

II [podniesionym głosem]: To są przede wszystkim pieniądze podatników wszystkich w Polsce, a nie wasze partyjne!

I [krzyczy coraz głośniej]: Ale zrozum to! Oni, a nie ci twoi wymarzeni, decydują teraz! Ja tłumaczę ci wyraźnie, żebyś zapamiętał, dosłownie jak pacierz, że musiałem ze względu na chorobę córki się z nimi zbratać, mieć pewną i niemałą kasę na dziecko, bo ona jest dla mnie najważniejsza! Już teraz tylko ona! Żadne wkręczone idee, które się zwyczajnie kupuje!

Chwila ciszy. I i II uspokajają się. II kiwa głową, wzrusza ramionami, gasi papierosa, zaczyna powoli spacerować po scenie, po chwili zaczyna mówić.

II: Wiesz, a Annę poznałem na wiecach, od pierwszej chwili poczułem i ona też poczuła tę energię wibrującego pożądanego, i te chwile wspólne niesamowite, aż do momentu kiedy wpadliśmy zwyczajnie i...

I: ...i nie dogadujecie się po prostu...

II: To nie tak do końca, ja chyba sam ze sobą..., nie byłem jeszcze jakoś wtedy gotowy na dziecko, nie dałem Ance oparcia, przede wszystkim psychicznego, w trakcie ciąży i zaczęło się to nasze uczucie rozjeżdżać... Dodatkowo, u mnie ojciec głównie zarabiał i dzielił kasę w domu, bardzo obrotny, energiczny, wiedział, co z kim, żeby zlecenia dodatkowe dostawać... Lubił, mówiąc wprost, ruch w interesie. A mama na niewielkiej, ale pewnej pensyjce wychowawczyni w przedszkolu została. Ja to zawsze miałem na tę kasę wywalone, bez ciśnienia, żeby robić swoje porządnie w kulturze, ale bez spiny, ale teraz się okazuje, że trzeba być szczurem pociągowym albo szczuropodobnym. Czasy są zarezerwowane dla dzikich i przepychających się.

I: To już norma. – *Podchodzi do II i częstuje go papierosem, zapalają.*

II: A ja, właśnie, co ja... Lubię i lubiłem energię wieców, zabaw, hucznych obchodów, żeby coś lewicowego z charakterem się działo. A wcześniej to pisanie też nasze wspólne... I na którymś spotkaniu Anna przyszła i po tym czasie docierania się – *lekko się do siebie uśmiecha* – nasza mała się urodziła. Ale teraz wiem, że to nie Anna była moją wielką miłością... – *Odchodzi trochę na bok.* – Mogę w sumie powiedzieć, że to tamta była muzą, namiętnością, kobietą mojego życia. Partnerką intelektualną i seksualną niemożliwą do okiełznania w jej niespożytych wybrykach... I dlatego teraz tak głośno myślę, że przez nią się tu spotkaliśmy, bo przez przypadek...? Nie, nie wierzę w przypadki, to jednak musi być efekt przeznaczenia.

I: *[wyjmuje papierosa z ust, widać zdzwinienie na jego twarzy]:* Co chcesz mi powiedzieć?

II: Opowiem ci o niej, bo i tak jej nie znałeś. Miała na imię Maria, była piękną blondynką...

I: Nie, kurwa, nie kończ – ja skończę: miała długie włosy, piękne, duże, czarne, niespotykane oczy i uwielbiała ubierać się na czarno...

II najpierw zamiera, po chwili zaczyna lekko nerwowo podrygiwać.

II *[bardzo ściszym głosem]:* ...miała na prawym ramieniu tatuaż jing i jang...

I: Ty skurwielu, co z nią robiłeś?!

Nagle I rzuca się II, zaczynają się bić. Przez kilka minut okładają się pięściami.

II *[krzyczy]:* Uspokój się!

Szamocą się dalej, choć mniej brutalnie.

II: Daj już spokój, daj, noooo odpuść.

I odchodzi do tyłu.

I: Jak, kurwa, mogłeś mi to zrobić?!

II: Skąd miałem wiedzieć?! Nigdy mi nie mówiła o tobie, do głowy by mi nie przyszło, że jesteś jej mężem.

I: A gdyby ci powiedziała, to byś odpuścił?

II: Szczerze, teraz nie wiem, w ogóle cała ta sytuacja, jestem w szoku!

I pada na kolana i łka.

I: Jak. Jak to mogło się stać? – *Po minucie, do II* – Gdzie się poznaliście?

II siedzi na ziemi, głowę opiera o ławkę, jego usta krwawią; jest bardziej poobijany niż I. Mówiąc, dyszy.

I: Organizowałem koncert u siebie w klubie, jeden z wielu. Przyszła z koleżanką. Jak ją tylko zobaczyłem...

I: Nie kończ, bez szczegółów. Ile to trwało?

II: W tym roku minęłoby cztery.

I: Co: cztery.

II: Lata.

I: Tyle lat ją bzykałeś?! I gdzie się spotykaliście?

II: W klubie, tam gdzie pracowałem, też w mieście. Wynajmowaliśmy coś wspólnie.

I: Co wspólnie?

II: Coś na godziny w ciągu dnia. Była wspaniałą...

I zrywa się i przystawia prawą pięść do twarzy II, dyszy ciężko. II zasłania twarz.

I: Bóg mi świadkiem, zatłukę cię zaraz!

II *[krzyczy I w twarz]:* Kochałem ją! Słyszysz, kochałemmmmm!

I odrywa się od II gwałtownie, zaczesuje nerwowo rękami włosy, przeciera twarz, wykonuje nerwowe ruchy. Odwraca się do II, półprofilem do widowni.

I [*z politowaniem*]: Kochałeś ją, jasne, jasne, jasne. Umiałeś psuć i rozjebkę wprowadzać, to najlepiej zawsze potrafiłeś. – *Odwraca się tyłem do II.*

II: Gdybym się dowiedział, że jesteś jej mężem, odszedłbym.

I: Jasne, boisz się teraz, jak dostałeś po ryju, i myślisz, że na taką ściemę dam się nabrać, na takie teksty?!

II: Odszedłbym, gdybym się dowiedział. Wspominała mi, że ma męża i córeczkę, ja też jej mówiłem, że jestem z kimś na kocią łapę i mam córkę, akceptowaliśmy to, nigdy nie było mowy, że chcemy odejść od was... – *Przełyka ślinę.* – Ty naprawdę byłeś dla mnie zawsze jak brat, przyjaciel, a wiesz, że moje słowo ma wartość, bo się na nim nigdy wcześniej nie zawiodłeś.

I: Wtedy miało, a teraz daleki mi już się stałeś.

II: Tak ci się tylko wydaje. – *Ociera krew ze śliną z ust.* – Zobacz: obaj kochaliśmy jedną kobietę, spotkaliśmy się na dworcu, na tym samym dworcu, gdzie rok temu w odjeżdżającym pociągu zmarła na serce Maria. Może tak życie chciało, może Maria to jakoś czuła podskórną, przewidziała? Może tylko w ten sposób mieliśmy się połączyć? Może mamy taką pojebaną karmę, że tylko tak jedynie drogi naszych egzystencji potrafią współistnieć?

Chwila ciszy.

I: Ironia losu – *wzdycha, kręci głową, odwraca się do II.* – Pamiętasz ten wiersz, który napisaliśmy na początku naszej znajomości? – *Deklamuje:*

ramię w ramię, razem, nie będziemy bać się niczego

zranieni krzywdą, wspierać się będziemy

pragnień tysiące chcieć będziemy poznać

jak rajske dzieci u wrót niebiańskich doznań

bo my zrodzeni z prawdy

do życia z bólu ulepieni

bo my zrodzeni z wolności chwil niosących szczerłość

i zabaw gromki rechot

nieugięci w doznaniach

i silni jak samotny okręt podczas morskiej burzy

nie ulegniemy pokusom łatwości

II się włącza, I milknie.

II deklamuje:

nie ulegniemy pokusom zdrady

bo nasza twarz lustrzana

jest jednością wspólną

na dobry

i na zły byt naszego „panowania”

jednak gdybyśmy zgubili się

wśród tej zawiei codzienności

pamiętajmy bez swych egoizmów

zawszonych,

że razem jest szczęśliwiej budować

i radować się

niż samemu mit skrzywdzonego

i wyjątkowego w sobie

celebrować

W poczekalni zaczyna mrugać światło, jakby przepalały się lampy.

Koniec